

Nie bez znaczenia są też problemy rolników związane z unowocześnianiem pomieszczeń dla bydła. Obory wielu kłódzkich rolników to często budynki z pierwszych dekad minionego stulecia – bez odpowiedniego oświetlenia, kanalizacji i wentylacji. Niemniej wiele z nich nadaje się do unowocześnienia poprzez wprowadzenie systemu utrzymania wolnostanowiskowego i podział na część legowiskową, żywieniową (eventualnie legowiskowo-żywieniową) i eksploatacyjną (dojarnia). Modernizacje takie wymagają jednak profesjonalnych projektów, których koszty przekraczają możliwości finansowe rolników.

Wydaje się, że w rozwiązywaniu zasygnalizowanych tu problemów rolnicy powinni spotkać się z większą pomocą zarówno ze strony służb doradczych, jak i środowiska naukowego Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Dotyczyć to powinno w pierwszej kolejności projektów modernizacyjnych pomieszczeń dla zwierząt oraz racjonalizacji żywienia i gospodarki paszowej. Bez uwzględnienia i docenienia istotności zasygnalizowanych tu problemów nie będzie możliwe zahamowanie regresji produkcji zwierzęcej w Sudetach. Być może niebawem sprawdzi się prognoza, że ilość płowej zwierzyny łownej w Kotlinie Kłodzkiej przekroczy liczebność utrzymywanego bydła, owiec i kóz razem wziętych.

Zwiastunem pewnego przesilenia tej niekorzystnej sytuacji może być działalność Związku Producentów Produkcji Roślinnej i Zwierzęcej w Międzyzlesiu z siedzibą w Nowej Wsi.

Wspólnota ta powstała w 1998 roku z inicjatywy samych rolników. Związek ten od kilku lat, dzięki funduszom HPI (Heifer Project International), z powodzeniem realizuje restytucję w Sudetach bydła o mięsno-mlecznym typie użytkowym. Sprowadzenie ponad 60 jałowic cielnych rasy simentalskiej (stanowi to ponad 10% stanu krów w całej gminie Międzyzlesie) stało się najsukcesowniejszą zachętą do przywracania chowu bydła w gospodarstwach rodzinnych. Jałowice te, zakupione w powiecie sanockim, mimo nieuniknionych następstw związanych z aklimatyzacją, wykazały się dobrą wydajnością mleka. Od pierwiastek w 3-4 tygodniu po wycieleniu uzyskiwano nie mniej niż 20 l mleka dziennie, a od „rekordzistek” nawet 30 l. Przeznaczone na opas buhajki charakteryzowały się uderzająco korzystniejszymi cechami mięsnymi niż buhajki w typie h.f. Zalety te, szczególnie wyraźne w warunkach chowu na pastwiskach podgórskich, sprawiają, że rolnicy do zapładniania wszystkich posiadanych krów i jałówek coraz częściej domagają się buhajów simentalskich, rasy w Kotlinie nie tyle nowej, co zapomnianej, by nie rzec „pogardzanej”.

Kontynuacja tak zapoczątkowanego przełamania impasu w chowie zwierząt gospodarskich w Sudetach wymaga – zwłaszcza, że międzyzlescy rolnicy opracowali kolejne programy naprawcze dotyczące owiec mięsnych i koni huculskich – radykalnej zmiany metod i kierunków działania służb doradczych i decyzyjnych, a przede wszystkim życzliwego postrzeżenia i wspomaganie samodzielnych, oddolnych inicjatyw.

Z kart historii szkolnictwa rolniczego bydgosko-cieszyńsko- olsztyńskiego*

Andrzej Faruga

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Szanując i pomnażając dorobek naszych ojców, uczelnie bydgoska, cieszyńska i olsztyńska zapisały się pozytywnie na kartach historii nauk rolniczych i kształcenia kadr nie tylko w Polsce. Chcąc ocenić i prześledzić ten dorobek, trzeba najpierw, choćby w skrócie, sięgnąć do rodowodu tych uczelni, by go przypomnieć, zwłaszcza osobom spoza omawianych regionów i młodzieży.

W roku 1918, jak wiadomo, państwo polskie odradzało się po wieloletniej niewoli. O ile w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza austro-węgierskim, administracja polska powstawała szybko, o tyle w zaborze pruskim nadal stacjonowały wojska

*Skrót wykładu Andrzeja Farugi wygłoszony w czasie uroczystości uhonorowania Autora tytułem doktora *honoris causa* przez Akademię Techniczno-Rolniczą w Bydgoszczy.

niemieckie i wcale nie myślano o oddaniu Polakom urzędów, szkół i fabryk. Mimo to, społeczeństwo wielkopolskie – dzięki umiejętności opierania się, i to od pokoleń, germanizmowi – miało na tyle doświadczenia i sprytu, że w 1919 roku założyło Uniwersytet Poznański, na którym przewidziano też Wydział Rolniczy (4-, 5-letnie studia). Ale młoda Polska potrzebowała natychmiast polskich kadr rolniczych, których nie było (istniały tylko niemieckie 2-letnie szkoły rolnicze).

Z inicjatywą utworzenia rolniczej placówki wystąpił wtedy dr Andrzej Piekarski – asystent Instytutu Rolniczego w Lipsku (17 kwietnia 1919 r.). Wówczas to zebrano 7 naukowców i praktyków, m.in. profesor J. Świącicki (rektor Wszechnicy Piastowskiej) i J. Chłapowski (prezes Poznańskiej Izby Rolniczej), którzy początkowo planowali utworzenie szkoły rolniczej przy Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu.

Jednak potem uznano za słuszne założenie szkoły rolniczej w Bydgoszczy. W efekcie tego planu, w czerwcu 1919 roku Naczelna Rada Ludowa Wielkopolskiego Księstwa Poznańskiego zatwierdziła powołanie Wydziału Rolniczo-Leśnego przy Uniwersytecie Poznańskim oraz zorganizowanie Akademii Rolniczej w Bydgoszczy.

W roku 1919 komisja profesorów tworzącego się Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowała Akademię Rolniczą w Bydgoszczy (początkowo, do 15 stycznia 1920 r., zlokalizowaną w Poznaniu), wzorowaną na „akademiach” niemieckich – Landwirtschafliche Akademien. Studia trwały cztery semestry, a każdy semestr 5 miesięcy. Studentów dzielono na zwyczajnych, nadzwyczajnych i hospitantów. Do studentów zwyczajnych zaliczano tych, którzy ukończyli szkołę średnią (gimnazjum klasyczne, gimnazjum realne, liceum ogólne lub średnie szkoły zawodowe, w tym rolnicze). Kandydat na stu-

dia po ukończeniu szkoły średniej był zobowiązany do odbycia rocznej praktyki rolniczej i do złożenia egzaminu wstępnego. Do studentów nadzwyczajnych zaliczano tych, którzy nie mieli ukończonej pełnej szkoły średniej. Tacy studenci mieli za sobą roczną praktykę rolniczą i pomyślnie zdany wstępny egzamin. Wymagano od nich zaliczenia podstawowej części szkoły średniej. Hospitantami nazywano wolnych słuchaczy, którzy mogli chodzić na wykłady i inne zajęcia, jeżeli na to wyraziło zgodę kolegium plenarne i kolegium wydziałowe.

Studenci zwyczajni i nadzwyczajni zaliczali wszystkie kolokwia i egzaminy. Hospitanci nie otrzymywali żadnych zaświadczeń o pobycie w szkole. Studenci zwyczajni, po ukończeniu szkoły, mieli prawo wykonywać zdobyty zawód i kontynuować dalsze studia uniwersyteckie na takim samym kierunku rolniczym. Studenci nadzwyczajni, po opuszczeniu szkoły, mogli pracować w zdobytym zawodzie, ale bez uprawnień do dalszych studiów uniwersyteckich na kierunku rolniczym. Dominowali studenci zwyczajni, ale nie brakowało także uczniów kategorii nadzwyczajnej. Nie zachowały się dokumenty na temat liczby hospitantów.

Do spełnienia swej misji uczelnia nie miała jednak dogodnych warunków lokalowych i finansowych w Bydgoszczy. Może o tym świadczyć zapis historyka tego okresu: „Zima 1919/20 roku była sroga, brakowało opału, ale zajęcia trwały w nieogrzewanych salach, prowadzono ćwiczenia przy zamrzniętych szybach okien w gabinetach. Dwa piecyki na drewno zbudował, nocami, dyrektor Duchowicz. Dodawały one ciepłego ducha zamrzniętym ciałom profesorskim i studentckim. Wszyscy spotykali się przy wspólnym stole w pobliskiej jadalni.”

Po kolejnej odmowie udzielenia uczelni kredytu na rozbudowę oraz odebraniu jej przydzielonych budynków, wiosną 1920 roku zapadła decyzja o kolejnej przeprowadzce – do bardziej gościnnych miast w kraju. Tym miastem okazał się Cieszyn. W 1922 r. tamtejsze władze miejskie zaoferowały najdogodniejsze warunki do założenia szkoły rolniczej, a ponadto znaczna część kadry nauczycielskiej wywodziła się z Galicji oraz Górnego Śląska. Wybór Cieszyna był nieprzypadkowy również z powodu bogatych tradycji rolniczych, stawowo-rybackich i spółdzielczych. Cieszyńsko-skoczowskie stawy rybne, założone jeszcze w XVI-XVII wieku, do dziś są uważane za kolebkę polskiej hodowli ryb i najlepsze w kraju (PAN – Gołysz).

W 1868 roku powołano tam Towarzystwo Rolnicze, któremu przez 43 lata prezesował Jerzy Cieñciała z Zaolzia. Dzięki niemu rolnicy z cieszyńskich wsi przestawili się z uprawy zbóż na gospodarkę pastwiskowo-mleczną. Już od 1889 roku stosowano tu pierwsze nawozy mineralne, w 1891 roku zapoczątkowano hodowlę bydła czerwonego i stałe wystawy zwierząt hodowlanych.

W latach 1894-1895 założono pierwszą na Śląsku mleczarnię, na wsiach zaczęto stosować mechaniczne siewniki, wialnie i kosiarki, głównie sprowadzane z Anglii. Rolnicy z zapałem dążyli do poznawania nowoczesnej wiedzy rolniczej. Mimo istnienia od 1895 roku w Cieszynie (oprócz czeskiej i niemieckiej) Polskiej Szkoły Rolniczej, założonej przez Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego, na wsiach nadal brakowało polskich fachowców, a funkcje „instruktorów” pełnili światli chłopcy i nauczyciele wiejscy.

Nowej uczelni zaproponowano przestronne i puste zabudowania dawnych austriackich koszar oraz dzierżawę dwóch pobliskich majątków, m.in. zakładu mleczarskiego w Bażanowicach, słynnego później z polskich ementalerów. W czerwcu 1922 r. dyrektor Akademii Rolniczej w Bydgoszczy ogłosił decyzję Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o przeniesieniu szkoły do polskiego Cieszyna. W 1922 roku, na bazie przeniesionej tu bydgoskiej Akademii Rolniczej, powołano Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Warto podkreślić, że po odzyskaniu niepodległości była to pierwsza wyższa uczelnia na Śląsku w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Od września tamtego roku nowo przyjęci słuchacze i studenci rocznika drugiego mieli zgłosić się już w nowym miejscu nauki. Jesienią 1922 r. opracowano nowy statut organizacyjny szkoły w Cieszynie, zaś Akademię Rolniczą przemianowano na Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego. Grono profesorskie zasiłowało wielu nowych wykładowców, kształtujących odtąd wizerunek uczelni.

W 1927 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało szkole nowy statut i nazwę: Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego. Absolwenci PWSGW w Cieszynie uzyskiwali różne kwalifikacje zawodowe – dyplom lub tylko świadectwo ukończenia szkoły. Dyplom z tytułem „dyplomowany rolnik” był właściwym dokumentem ukończenia szkoły mającej uprawnienia wyższych studiów. Świadectwo ukończenia szkoły otrzymywali absolwenci o uzdolnieniach nie odpowiadających poziomowi uczelni. Wśród nich byli także słuchacze, którzy idąc na studia w Cieszynie legitymowali się świadectwem dojrzałości i praktyką. Absolwenci o uzdolnieniach nie odpowiadających poziomowi uczelni mogli jednak ją kończyć i uzyskiwać kwalifikacje wyższe niż ukończenie średniej szkoły rolniczej. Ta dwustopniowość była różnie oceniana przez doktrynerów programowych, jednak odpowiadała rzeczywistym kwalifikacjom absolwentów cieszyńskiej szkoły i sprawdzała się w życiu. Dodać tu należy, że uczelnia nie ograniczała górnego wieku kandydatów, udostępniając studia tym, którzy nie mogli przystąpić do nich wcześniej. Znaczny procent słuchaczy legitymował się nie tylko świadectwem ukończenia więcej niż sześciu klas gimnazjum, lecz także kilkuletnią praktyką przed rozpoczęciem studiów.

Uczelnia cieszyńska dobrze dostosowała się do potrzeb praktyki, jednak nauka w niej była teoretyczna. Zdobyć praktyki rolniczej pozostawiono kształceniu pozaszkolnemu. Nabór prowadzono w całej Polsce i rocznie przyjmowano około 70-80 słuchaczy (kończyło ponad 50). W latach 1928-1929 struktura młodzieży studenckiej była następująca: 50% – średnia i drobna własność (pochodzenie chłopskie), 25% – wielka własność ziemską, 25% – środowiska pozarolnicze.

Początkowo, oprócz Wydziału Rolniczego, istniał także Wydział Instruktorско-Nauczycielski, z sekcjami rolniczą i ogrodniczą. Od 1936 roku starano się również o utworzenie wydziałów mleczarskiego, rybackiego i leśnego, co udało się tylko częściowo. Przy uczelni działała także Stacja Ochrony Roślin i Biuro Rachunkowości Rolniczej Śląskiej Izby Rolniczej oraz Stacja Meteorologiczna I rzędu (aż do 1959 r.). W latach 1922-1939 cieszyńską *Alma Mater* ukończyło 950 osób.

W okresie cieszyńskim uczelnia stopniowo odchodziła od wzorców niemieckich, ale w pierwszych latach swojego istnie-

nia stale je stosowała. Statut szkoły likwidował kategorię studentów nadzwyczajnych i hospitantów. Każdy był traktowany jako student zwyczajny.

W latach 1936-1939, niestety, środowisko warszawskie, a zwłaszcza konkurująca SGGW, oraz Wydział Rolniczo-Leśny Politechniki Lwowskiej usilnie zmierzały do likwidacji cieszyńskiej uczelni. Jedyne jej obrońcą okazał się ówczesny minister rolnictwa. Jednak w 1937 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało decyzję o zdegradowaniu Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego do poziomu Liceum Rolniczego, co w grudniu tamtego roku spowodowało protest i wybuch strajku studentów oraz profesorów PWSGW w Cieszynie, mający na celu utrzymanie dotychczasowego statusu szkoły wyższej. W wyniku tej akcji decyzję o degradacji szkoły ministerstwo odroczyło o 2 lata, tj. do 1939 roku.

30 czerwca 1939 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało zarządzenie o przemianowaniu uczelni na Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego, z 3-letnim okresem nauki. Efektem tej decyzji był radykalny spadek zainteresowania szkołą – do 30 sierpnia 1939 roku wpłynęło zaledwie 17 podań kandydatów na studia w PSGW (poprzednio przyjmowano rocznie od 100 do 120 podań kandydatów).

W czasie okupacji uczelnia była zamknięta, a w budynkach działały niemieckie urzędy oraz szkoła gospodarcza.

W 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny, wznowiono działalność szkoły i jednocześnie nadano jej status szkoły wyższej. Uczelnię nazwano Wyższą Szkołą Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. W połowie października rozpoczęto wykłady na dwóch wydziałach: Rolnym i Mleczarsko-Serowarskim o trzyletnim okresie studiów oraz jednorocznym kursie wstępnym.

Jednocześnie utworzono również Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, jako wyższą zawodową uczelnię państwową typu nieakademickiego, z 3-letnim okresem studiów.

Od roku akademickiego 1946/47 aż do roku 1950 w cieszyńskiej uczelni działały: Wydział Rolny, Wydział Mleczarsko-Serowarski, Studium Nauczycielsko-Instruktorskie, Studium Ochrony Roślin oraz kursy wstępne. Był to okres stabilizacji i rozkwitu tej uczelni rolniczej. O ile w latach 1946-1947 studiowały łącznie 382 osoby, o tyle w ostatnim roku akademickim 1949/50 już 564 osoby. Ogółem po wojnie 3,5-letnie studia na PWSGW w Cieszynie ukończyło około 300 absolwentów.

W roku 1950, kiedy się już wydawało, że cieszyńska uczelnia okrzepła po zniszczeniach wojennych, ustabilizowała się naukowo i kadrowo, rozporządzeniem ministerialnym z 31 maja 1950 roku nieoczekiwanie przeniesiono ją do Olsztyna. Z Cieszyna wyjechała niemal cała kadra profesorska, a także wszyscy studenci, spośród których byli późniejsi profesorowie i wykładowcy WSR, ART, a nawet UWM, członkowie Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie.

Przeniesieniem uczelni do stolicy Warmii i Mazur zakończył się ponad 22-letni chwalebny okres cieszyński, dający solidne podwaliny przyszłej olsztyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Rolniczo-Technicznej i dzisiejszego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Trzeba jednak wspomnieć, iż olsztyńska uczelnia, choć w części, zwróciła dług zaciągnięty w 1922 roku wobec uczelni bydgoskiej, która w latach

siedemdziesiątych ubiegłego wieku wznowiła działalność, gdyż wielu olsztyńskich profesorów przeniosło się na stałe do Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, co Cieszyniaczy i Olsztyniaczy poczytują sobie za wyróżnienie olsztyńskiego ośrodka naukowo-dydaktycznego.

Wróćmy jeszcze raz do niektórych zapisów z kart historii Śląska Cieszyńskiego, dotyczących stosunków społecznych, gospodarczych i oświatowych, poprzedzających utworzenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

Śląsk Cieszyński, jak pisze Krzysztof Winićjusz Jezierski w książce „Nie tylko w okolicach Olsztyna”, jako „Księstwo Cieszyńskie straciliśmy w 1335 roku, kiedy to traktat z Czechami w Trenczynie (by zapobiec ich pomocy dla Krzyżaków) zmuszony był zawrzeć piastowski książę Kazimierz III. Panujący wówczas w Polsce król Kazimierz Wielki potwierdził to postanowienie w 1339 roku na drugim zjeździe w Wyszehradzie, uznając zwierzchnie prawa króla czeskiego Jana Luksemburczyka... W trudnym dla naszego państwa położeniu – wychodzącego wówczas z rozbitcia dzielnicowego – uznanie czeskiej zwierzchności nad Śląskiem było postępowaniem uzasadnionym (odsuwało bowiem od Polski groźbę walki orężnej z dwiema ówczesnymi potęgami europejskimi – Krzyżakami i Luksemburgami), choć rezygnacja z praw do Śląska traktowana była wówczas w Polsce jako czasowa, jednak Śląsk Cieszyński (i to nie cały) powrócił w granice naszego państwa dopiero po I wojnie światowej. Wcześniej jednak działania mające na celu odrodzenie polskości podjęli tam zwyczajni (a może nie zwyczajni?) obywatele.”

W 2005 roku odbędą się uroczyste obchody 120. rocznicy założonego w 1885 roku towarzystwa pod nazwą „Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego”, której tradycje nadal kultywuje Macierz Ziemi Cieszyńskiej, w tym również aktywne działające Koło Warmińsko-Mazurskie MZC w Olsztynie.

Mnie natomiast, synowi ziemi cieszyńskiej, „wnukowi” uczelni bydgoskiej z Olsztyna, przypadł zaszczyt bycia doktorem *honoris causa* ATR w Bydgoszczy, za co serdecznie dziękuję bydgoskiemu środowisku naukowemu.

Można by rzec, że i w stosunku do mnie historia zatoczyła koło, dlatego wierzę, że prawdą jest, iż ona kołem się toczy... A w takich razach udziałem człowieka jest... pamiętanie. Bo czyż nie dzięki pamięci można wrócić do miejsc, w których się już było? Mnie pozostaje dziś pamiętanie o swoich losach, o losach ludzi bliskich, o przeszłości, która dotyczy niejednego człowieka, a nawet niejednego pokolenia. Mój wykład był w istocie przypomnieniem spraw minionych, jak wiersz Krzysztofa Jezierskiego, który także pamiętania dotyczy...

*Wciąż we mnie: / rymów kwietne łąki, / opary wiatrem
wzdęte / jak suknia Południcy... / Wciąż we mnie: / ścierniska
poznawane bosymi stopami, / ścieżynek nitki kręte, / wiejskich
dróg kaniony, / błotne narośla kałuż, / cisza / i ogień
pod blachą / żywica i strawą pachnący / i bocian na topoli,
jak mufla w minarecie, / co od nieszczęść broni. / I cóż, że
dziś: / klekocze głośniejszy traktor, / a wróble już nie myszkują /
w żółtych strzechach / dzieciństwa?*

Jeszcze raz chciałbym podziękować za przyznane mi wyróżnienie... A skoro trud nasz – naukowców i dydaktyków, jest pracą dla innych, to w przemianach świata na lepsze jest także i nasza jego część. Ja zaś dziś mogę powiedzieć, że warto było pracować...